

Nieznani, Gdy

Gdy żegnaliśmy Toulon
Wiatrem gnani w ciemną noc
Siedemnastu młodych chłopców
Na ławice płynęło, hen,
Zanim w groźne paszcze sztormu,
Wepchnął nas złej burzy gniew.
Zniknął szybko stary brzeg,
Skrył się w zimnej białej mgle.
Zabraliśmy ze sobą parę,
Od przyjaciół ciepłych słów.
Łzy rozstania, o twarzach pamięć,
To wystarczyć nam miało tu.
Nasz kapitan patrzył wciąż,
Tam, gdzie skrył się dobry ład.
Gdy swą żonę żegnał, mówił jej:
"To tylko długi rejs,
Wrócę tu z kolejną wiosną
A Ty na mnie czekaj wciąż."
Płynęliśmy długie dni,
Poprzez fale, setki mil.
Wokół ciągle huk i grzmotów,
I złowrogiej burzy gniew.
Każdy czuł wokoło niepokój,
Jaki niesie ze sobą śmierć.
Kiedy zerwał żagle wiatr,
Fale potrzaskały maszt.
Nasz kapitan krzyknął: "Chłopcy!
Odwagi trzeba i sił.
Jeśli okręt nasz jest mocny,
To wytrzyma te ciężkie dni."
Lecz pokonał wicher nas,
Fale potrzaskały maszt
I widziałem gdzieś sternika,
Kapitana, druhów mych,
Zanim woda wszystko skryła,
Grzebiąc w muł i ranny pył.
Znalazł mnie po kilku dniach,
Bryg angielski, pośród fal.
Płynął prosto z la'Rochelle
A zesłał go dobry Bóg.
Na rodzinny brzeg powróciłem
Do starego portu Toulon.